

Niezwykłe przygody na Czarnym Ładzie

Jak kancelista stał się królem i mężem czterdziestu kobiet

Było to w r. 1843. John Dan siedział w biurze, gdzie pracował jako kancelista i rozmyślał o widokach na przyszłość. Był on podrzędnym urzędnikiem niewielkiej agencji okrętowej. Nagle zerwał się z krzesła, nasunął na oczy kapelusz i krzyknął do zdziwionych kolegów: „Mam tego dość, chcę zostać królem!”

Zanim wezwano lekarza, aby Dana przetransportować do szpitala dla obłąkanych, ambitny kancelista był w porcie londyńskim na pokładzie okrętu dążącego do południowej Afryki. Tu osiadł w kraju Zulusów. Nauczył się ich języka, zrzucił ubranie europejskie, nosząc tylko opaskę na biodrach i opalił się cały na jasno - brązowo, co ogromnie podobało się zuluskim dziewczętom. Dan jednak nie był donżuanem i nie dla przygód miłosnych przybył do tego dalekiego kraju. Był to mąż stanu. Nawiązał on kontakt z wojownikami zuluskimi, oświadczając, że pragnie walczyć wraz z nimi ramię przy ramieniu.

Mąż czterdziestu kobiet

U Zulusów panują bardzo surowe prawa. Dziewczęta bardzo wcześnie wychodzą za mąż. Nielegalne związki karane są śmiercią. Dan zastosował się do tego prawa. Założył własne gospodarstwo. Nikt nie miał mu nic do zarzucenia, a szczególnie dziewczęta, które wcześniej pragnęły wyjść za mąż. Z latami wzrastał jego dobrobyt. Miał 40 żon i własną polną kraju, zajmującą kilka tysięcy kilometrów kwadratowych.

Wojny domowe

Miedzy Zulusami wybuchła

Ks. metropolita Sapieha

ofiarował storczyki dla ogrodu Botanicznego U. J.

Ks. metropolita Sapieha po powrocie do Krakowa z Kongresu Eucharystycznego na Filipinach ofiarował dla Ogrodu Botanicznego U. J. przwiezione osobiście z dalekiej podróży wspaniałe storczyki, których pierwszą partię wysłał ks. metropolitę jeszcze z Singapore.

Dzięki darowi ks. metropolity Ogród Botaniczny U. J. zyskał 30 rzadkich i pięknych odmian tych egzotycznych kwiatów.

Historia „Risorgimenta”

Mussolini przyjął ministra Sprawiedliwości Arrigo Solmi i prof. Monti, którzy wręczyli mu 18 tomów dzieł włoskiego „Risorgimenta” wydanych ich staraniem. Jest to całkowite na ostatnich źródłach naukowych i archiwalnych oparte wydanie monografii ilustrujących działalność dyplomatyczną i walki, które doprowadziły w końcu do zjednoczenia Italii.

wojna, którą tak świetnie opisał w swych powieściach Ridder Haggard. Po śmierci króla Czaka doszli do władzy jego synowie Sitiwajo i Umbalaczi, którzy nie mogli pogodzić się i zaczęli między sobą wojnę. Dan zdecydował się przejść na stronę Umbalaczego. Ale źle trafił. Umbalaczi zginął w bitwie przebrity oszczepem, królem Zulusów został Sitiwajo. Dan jednak nie uciekł

z kraju, lecz udał się ze skruką do nowego króla, złożył mu bogate dary i oświadczył: „Gdybym wiedział, że jesteś tak wielkim królem, tobym chętnie zaryzykował życie, aby ci dopomóc. Z łatwością mógłbym uciec, ale wolę śmierć, niż życie w hańbie”.

Sitiwajo przebaczył mu, zaprosił na swą koronację i zrobił jedynym ze swych mężów zaufania. Dan zajmował coraz to wyższe

stanowisko w hierarchii zuluskiej. Tymczasem Sitiwajo podbił wszystkie sąsiednie szczepy i zapragnął wypędzić z kraju Anglików. Nie namyślając się długo, napadł na prowincję Natal. Ale było to początkiem jego końca. Zaczęła się krwawa wojna. Angielskie wojska ruszyły przeciwko murzynom. Dan nieoczekiwanie stanął po stronie Anglików i dzięki jego interwencji wkrótce został zawarty pokój. Kraj ponownie popadł w ręce Anglii, a król Sitiwajo został wtrącony do więzienia.

Państwo Zuluskie podzielono na 13 okręgów i Dan stanął na czele jednego z nich, przy czym pozostałe poddane zostały jego kontroli. Narazie Zulusowie nie dowierzali mu, pamiętając, że zdradził Sitiwaję, ale gdy przekonał się, jak mądrze rządzi krajem, wszyscy stanęli po jego stronie. Przede wszystkim imponowały im jego 40 żon i olbrzymia ilość dzieci. Jako dobry gospodarz nie wymagał on od nikogo nie ponadto, co może zrobić. A dzieci jego tymczasem rosły i dopominały się coraz to większej ilości ziemi.

Głód ziemi

Po śmierci Dana spadkobiercy zwrócili się do rządu z żądaniem większych przydziałów gruntu, motywując to zasługami nieboszczyka. Na pewien czas zadowolono ich 100 tys. akrów, ale po tym i tego okazało się za mało. Potomkowie Dana żenili się z Europejkami i zaczęli żyć po europejsku, nie można więc ich traktować jak krajowców. Plemię po prostu chorowało na głód ziemi. Rząd angielski znów przydzielił im większy obszar gruntu, ale i to ich nie zaspokoilo. Wszystko to zaczęło już niepokoić Zulusów — wszak ta ziemia była ich z dziać pradziada. Dan'owie wypędzali Zulusów z ich domostw i zagarniając jeden szmat ziemi za drugim wciąż krzyczyli, że im jej za mało. Obecnie jeszcze żyje 79 dzieci Dana, nie licząc jego wnuków i prawnuków.

W bieżącym 1937 r. rząd wyznaczył specjalną komisję, celem ustalenia raz na zawsze granic terytorium przeznaczonego dla potomków Dana. Ale czy jednak to chęci plemię zaspokoilo się tym co mu dadzą? (b. g.)

„Salon w Chouffleury” Operetka Offenbacha w radio

Jednaktowa operetka Offenbacha — „Salon Chouffleury” obfituje w szereg bardzo pięknych melodii. Muzyka Offenbacha daje się zawsze słuchać z wielkim zainteresowaniem dzięki doskonałej formie i bogatej melodyce. Nieznana prawie, a bardzo stylowa ta operetka grana była w Lwowie jeszcze w r. 1875 p. t. „Pan Chouffleury przyjmuję”. Libretto w przekładzie Czepińskiego usłysza radioluchacz ze Lwowa na fali ogólnopolskiej dn. 17. IV. o godz. 19.30.

Lord Kitchener jako ochotnik w armii francuskiej

zwymyślany przez dowódcę

Jak wiadomo, w związku ze zgłoszeniem się do Hiszpanii ochotników z różnych krajów Europy, poszczególne rządy zagroziły surowymi karami tym, którzy by wstąpili do służby wojskowej w Hiszpanii.

Anglia przypominała ustawę z r. 1870, według której obywateli angielski, który by wstąpił do służby wojskowej w obcym kraju, prowadzącym wojnę, poniesie karę pieniężną w wysokości 500 funtów szterlingów (około 13 tysięcy złotych) lub też skazany zostanie na dwa lata więzienia.

Ustawa ta pochodzi właściwie z r. 1819, ale już w kilkanaście lat po uchwaleniu przez parlament została wycofana. Było to również podczas rewolucji w Hiszpanii, Anglia zaś chciała, by jej ochotnicy wstępowali do wojska królewskiego, dlatego więc musiała tę ustawę znieść. Ale w r. 1870 przywrócono ją moc i nawet silnie obostrzono, a to z następującego powodu.

W r. 1870 wraz z ojcem bawił wtedy w Bretanii dwudziestoletni uczeń angielskiej szkoły wojskowej, Kitchener, późniejszy minister wojny i właściwy organizator armii angielskiej. Gdy wybuchła wojna francusko - pruska, Kitchener bez wahania wstąpił do armii francuskiej jako ochotnik. Pełniąc rolę obserwatora w balonie pod Le Mans, przeżył się poważnie, wobec czego odwieziono go do Anglii.

Gdy wyzdrowiał, ówczesny wódz naczelny armii angielskiej zwrócił młodemu oficerowi uwagę, że nie tylko przestąpił prawo o swych obowiązkach obywatela,

Pamiętki po Napoleonie

Muzeum Odrodzenia Włoch w Mediolanie, posiadające bogate zbiory pamiętek po Napoleonie, powiększyło je obecnie o 2 przedmioty: kapelusz i parę srebrnych ostróg, noszonych przez Napoleona w czasie zesłania na wyspę Elbę.

Pamiętki te zostały ofiarowane przez jednego z mediolańskich mecenasów sztuki Mussoliniemu, który ze swej strony, przekazał je Muzeum Odrodzenia.

Polskie tańce ludowe na Cejlonie

W Colombo na Cejlonie drużyny harcerskie dziewcząt cejlońskich zorganizowały pokaz tańców ludowych różnych narodowości. Niezwykłym powodzeniem cieszyła się grupa skautek, która w oryginalnych strojach huculskich odtańczyła krakowiaka, kujawiaka, oberka i kolonijkę oraz „zbojnickiego”.

Obrazy polskie w Ameryce

W związku z inwentarzem bytów polskich w Ameryce, opracowanym przez Polish Art Service, okazuje się, że wśród wartościowych obrazów polskich z XIX wieku w zbiorach publicznych i prywatnych w Ameryce przeważają tematy batalistyczne i kościelne.

Wśród nich wyróżniają się dwa duże i nader interesujące płótna ze zbiorów wybitnego inżyniera Ralfa Modrzejewskiego w Nowym Jorku, odziedziczone przezeń po matce, słynnej aktorce polskiej Helenie Modrzejewskiej. Jeden z nich przedstawia „Sanie z damą” podpisane i datowane przez Józefa Chelmońskiego — Monachium 1873, drugi — to „Oddział ułanów na pobojuwisku” podpisany: „Helenie Modrzejewskiej — Stanisław Witkiewicz. 1884”.

wśród wiszących nad drogą skał, spostrzegło mknący z dala samochód. Ostatni raz zbadali kamienną barykadę zagrządzającą drogę. Była w porządku.

— Khatardav!***). Zgrzytnęły hamulce. Szofer zdziwiony niespodziewaną przeszkodą już otwierał drzwiczki, by usunąć kamienie zagrządzające drogę, gdy dosięgła go kula. Jedenastostrzałowe, angielskie sztucery Afganów nie chybiały. Gorban Ali zwał się w piach na drogę. Leżąc na wznak jakoś leniwie podciągnął pod siebie jedną nogę, parę razy dłonie kurczowo mu się skonały i otwały, potem znieruchomiały na pół zamknięte. Skonał.

Frather stulony na dnie samochodu systematycznie strzelał w stronę luf wychylających się z za kamieni. Kule gwizdały mu koło ucha. Wiedział, że żywy stąd nie wyjdzie, lecz był szczęśliwy. Krwią swoją znał czarną planę na honorze angielskiego dzentelmena.

Strzelał celnie. Był mistrzem w strzelaniu z rewolweru, jednak przeciwników miał godnych siebie. Górale afgańscy ucza się strzelać do kozicy w biegu! Poczuł piekący ból w lewym ramieniu. Ręka obwisła mu bezwładnie. Uśmiech wykrzywił bladą twarz. „Był tylko Good nie zdążył na czas”. Wiedział, że jedzie za nim. Przed godziną, z wysokiego wzgórza ujrzał za sobą, na drodze, tunan kurzu. To mógł być tylko Good. „Da Bóg, że nie zdąży!”

Trudno mu już było celować. Krew zalewała mu oczy. Czuł przeszywający ból w boku — śmierć... Czemu tylko te draby nie ruszą się z za kamieni? Mogą go dopaść i dobić. „Dalej, prędzej!” — krzyzał wychylając się resztkami sił z ukrycia. Dwie kule ugodziły go w piersi. Zachłynał się krwią i runął bezwładnie na oparcie samochodu.

***) Uwaga!

Pod ostrym kątem

MIŁOŚĆ JEST WIECZNA

Stary przystojny pan opowiada:

— Boże, jaka ona była cudna! Bogini w fartuchu pensjonarki. Złote, nieutlenione loki; niewymalowane wargi; łukowate, niewyskubane brwi; długie, nieprzyklejone rzęsy; białe, nie myte chlorodontem zęby; cieniutkie, niewymalowane palce; zgrabna, niewysportowana kibić...

Bóstwo nie dziewczę!

Miała 17 lat, nazywała się Lili i chodziła do 3-ciej klasy (wspaniały mózg, ale nie sawantki). Nazwisko wielkie, ród z czasów Rzepichy. Rodzice pilnowali swojej jedynaczki jak owieka w ścianie, nigdy sama nie chodziła po ulicy. Nigdy — oprócz do szkoły; nie chciało się papie ani mamie wstawać o świcie, odprowadzać córkę, szła sama, potem o 2-giej ktoś po nią przychodził.

Raz ujrzałem to cudo i już było po mnie. Pokochałem ją na śmierć i życie.

Mieszkaliśmy w Błoniu gdzie pracowałem w fabryce. Co dzień wstawałem o 5-tej rano gnałem rowerem do Warszawy. 30 km. na rowerze sprzed 40 lat to była ciężka orka. Przyjeżdżałem zły po tem. czekałem na Lili w bramie, brałem pod rękę i odprowadzałem do szkoły, która była o 5 minut drogi. Po tem wracałem na łeb na szyję do Błonia spóźniając się regularnie w fabryce.

60 km., 4 godziny pedałowania by zrobić 300 kroków u lice ode mnie, ale na 4-ym piętrze bez windy — to zbyt męcząca wizyta. (kol.).

Trwało to pół roku, rodzice zwąchali ranne schadzki, urządził mi w bramie abisyńską awanturę.

— Wara ci od naszego dziecka! skrzeczała mama kretyńska.

— Zabraniam panu widzieć je jeszcze kiedykolwiek w życiu! huczał papu kłapouch.

— Będę kochać Lili do śmierci, będę się starać ją widywać do ostatniego tchnienia, będę jej do końca życia wierny! odparłem mężnie, dośladając roweru.

Obrzydlivi rodzice wetknęli dziewczę — cud do jakiegoś klasztoru, potem wydali bogactwo za mąż. Nie widziałem jej przez 40 lat...

I oto teraz, parę miesięcy temu, spotkałem Lili. Poznała mnie mimo mej siwizny i ja ją poznałem mimo ufarbowanych włosów, ukarminowanych warg, wygreciałych brwi, sztucznych rzęs, fałszywych zębów, czerwonych paznokci, wampowatej figury.

— Ach Kochanie, jakież się cięszę, musisz mnie często odwiedzać, rodzice już nie będą przeszkadzać, zaskrzeczała figlarnie.

Okazało się, że jest wdową, do brzo stoi finansowo, ma ładne mieszkanie, urządza smaczne podwieczorki, chętnie by znów włożyła głowę pod jarzmo małżeńskie.

— No to pewnie pan co dzień u niej bywa, pan jest przecie jeszcze kawalerem...

— Nigdy do niej nie chodzę; mieszka wprawdzie o dwie ulice ode mnie, ale na 4-ym piętrze bez windy — to zbyt męcząca wizyta. (kol.).

Obchód dwutysiąclecia cesarza Augusta

W związku z przypadającą w roku W piątek, 23 bm. o godz. 19-cj dr. bież. rocznicą 2000-lecia Cesarza Au-Witold Kozłowski radca Min. Spraw Gusto Italiki Instytut Kultury orga-Zagr. wygłosi po polsku odczyt p. t. nizuje odczyt: „Wielkość Cesarza Augusta”.

Urnę sprzed 3000 lat znaleziono w Oksywiu

Oksywie w Gdyni znane jest jako teren wykopaliskowy. Ostatnio robotnicy kopający żwir natrafili na urnę z miseczką pochodzącą z okresu t. zw. kultury brzojskiej t. j. sprzed około 3000 lat. Wykopana urna została przesłana do komisyjnego zbadania, po czym oddana będzie gdynskiemu muzeum morskemu w Orłowie.

Ponieważ istnieją przypuszczenia, że w miejscu znalezienia urny znajdują się dalsze obiekty, prowadzone są obecnie poszukiwania, którymi kieruje dyrektorka gdynskiego muzeum p. dr. Krajewska.

Życie kulturalne

NAUKA

W Monaco rozpoczął się zjazd międzynarodowego biura hydrograficznego. Delegatem oficjalnym polskim jest komandor ppor. Dzienisiewicz.

Stowarzyszenie „Harfa” w Dyneburgu w najbliższym czasie przystąpi do drukowania zbioru „Materiałów krajoznawczych - historycznych” dotyczących ziemi inflanckiej. W pracy tej dużo się znajdzie przyczynków historycznych, nie ogłaszanych dotychczas drukiem. Będzie to pierwsza po 25 latach praca wydana w języku polskim, dotycząca Inflant.

PLASTYKA

Na 112-iej dorocznej wystawie National Academy of Design w Nowym Jorku wyróżniony został złotym medalem Amerykanin polskiego pochodzenia, Józef Kiselewski. Medal otrzymał artysta za akt kobiecy, wykonany w marmurze i zatytułowany „Brzask”.

W ŁOWICZU

zaprenumerować „ABC” można u p. Wierzbickiego ul. Piłsudskiego 12.

JACEK BRZEZINA

60)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Gorban Ali, jak sądzisz, dojedziemy dzisiaj jeszcze do szahraksu?

Był już drugi dzień w drodze i Fratherowi śpieszyło się bardzo.

— Insz Allah Arbab!*)

Pustynno-górska okolica nie zachęcała do rozmowy. Frather wspominał te chwile, gdy nad granicą persko-kaukaską ratował Gooda. „Bodajże, czy nie lepiej było wówczas nie uratować go!”

— Gorban Ali!

— Bale Agha!

— Czy ty masz żonę i dzieci?

— Naher!**)

— To może i lepiej — mruknął do siebie Frather. Spojrzał na niebo i słońce. Ostatni raz je widział. Ścisnął tkwiący w kieszeni rewolwer i pogrążył się w niewesołych myślach.

On, sekretarz poselstwa angielskiego, były student Cambridge, porucznik królewskiej armii, agent „Intelligence Service” — szpiegiem sowieckim!!! Pfe! Splunął za okno „Wielki czas z tym skończyć!”

Niedługo czekał. Dwudziestu ludzi, ukrytych za zakrętem,

*) Jak Bóg da, panie!

**) Nie.

Krew i życie uciekało z niego, lecz był przytomny. Usłyszał za sobą strzały, mętnym wzrokiem ujrzał, jak Afganiec zerwali się ze swoich „kryjówek” i chyłkiem uciekali za zbrocz. Good nadjechał...

Borowski pierwszy dopadł samochodu Frathera. Przez słuchowaną kulami szybę spojrzął w twarz umierającego. Otworzył drzwiczki i ostrożnie wziął na pół bezwładne ciało na ręce.

— Good, prędzej! — wołał na strzelającego jeszcze za uciekającymi konno Afganami.

Frather konał. Ułożony na derkach w cieniu samochodu, patrzył szeroko otwartymi oczami w górę. Czterema ranami ułatywał z niego życie. Wiedział o tym i był szczęśliwy. Dwóch ludzi kłęczało koło niego. Jeden podpierał mu głowę, drugi starał się wlać do ust wodę z termosy. Frather odsunął butelkę.

— Dajcie mi umrzeć w spokoju — wyszeptał drżącymi wargami. Wzrok jego spotkał się z pełnym bólu spojrzeniem Gooda. Ranny wyprężył się i usiadł sztywno, podpierany przez Borowskiego.

— Posłuchaj... — chwycił Gooda za rękę wpijając w nią paznokcie aż do krwi. Drżał cały z wewnętrznego napięcia.

— Posłuchaj i zrozum... To było przygotowane na ciebie. Ciebie mieli zabić. Wiedziałem o tym i pojechałem zamiast ciebie.

— Wiedziałeś? — usłyszał jak z oddali szept Gooda.

— Tak, wiedziałem! — wpił się jeszcze mocniej w jego rękę. — Wiedziałem, bo byłem na ich służbie!

Borowski nie wiedział, który z tych dwóch jest bledszy, umierający Frather, czy kłęczący koło niego Good.

(D. c. n.).